

665

„Byli chłopcy, byli, ale się minęli” – słuchając tej nuty Bartusia Obrochty w spektaklu *Czas nasturcji* pomyślałem, jakie to szczęście, że udało mi się nie „minąć” Harendy Jana Kasprowicza, gdy jeszcze trwał jej klimat, stworzony przez gospodarzy.

Byłem w wieku chłopca, który w tym widowisku gra rolę młodzieńckiego Kornela Makuszyńskiego, gdy po raz pierwszy w życiu znalazłem się w Zakopanem. Jego ulicami kroczył wspaniały, barwny pochód z górską kapelą. Widzę go do dziś: w fascynującej scenerii gór stał się dla chłopaka z nizin – pierwszym spektaklem operowym. Był to... pogrzeb Kornela Makuszyńskiego.

Nazajutrz zwidziałem z rodzicami dom na Harendzie. Oprawiała nas starsza pani – delikatna, drobna, elegancka, mówiąca śpiewnym akcentem, jaki w moich podlaskich stronach często dawał się słyszeć. I nagle ujrzalem – ogromny (jak mi się wówczas zdawało) portret jakiejś niezwykłej damy. Zaciekała mnie tak bardzo, że łamiąc rygory dobrego wychowania (dzieciom nie wolno było zadawać starszym pytań) zapytałem – kim jest ta piękna pani?

– To jestem ja, mój chłopcze! – usłyszałem.

Takie było moje spotkanie z Marusią. Mijali ludzie, mijaly lata. Jako dorosły człowiek bywałem na Harendzie. W towarzystwie pani Niety, czyli siostry Marii Kasprowiczkowej – Anny Buniny, spędziłem niezapomniane wieczory, podczas których wiedziliśmy rozmowy o Petersburgu, Teatrze Maryjskim, wielkich premierach, o Szallapinie, Battistinim, o Francesco Tamagno, który nad Nową śpiewał Otella. Czasem czulem się jak rówieśnik pani Niety.

Wszystkie te wspomnienia związane z Harendą odżyły w pamięci podczas spektaklu *Czas nasturcji*. Nieczęsto bowiem zdarza się widowiu teatralnej przekroczyć barierę, jaka dzieli od sceny.

Walent tego widowiska polega m. in. na tym, że wszystkie słowa, jakie padają ze sceny są autentyczne, a jednocześnie całość ujęta jest w ramy przejrzystej konstrukcji dramaturgicznej. W spektaklu wykorzystany został piękny pomysł – przenikania się czasu teraźniejszego z przeszłym. Kasprowicz – razem z nami – spogląda w czas miniony, ale w nim, tak jak i w nas, pełni on funkcję teraźniejszości.

Przeplatają jak w kalejdoskopie najważniejsze zdarzenia z życia poety. A wiele spośród nich znakomicie odpowiada naszym wyobrażeniom, jak choćby świetna scena w młodopolskiej kawiarni „Paon”, ze sparafrazowanym przenikliwym motywem krakowiaka *Pod Krakowem ciemny las...* z błąkającą się jak duch somnambuliczną Dagny, trzeźwą kpina Stanisławskiego, lawiną gadatliwości Rydla i nade wszystko – szaleństwem samego Przybyszewskiego.

Szczególne wrażenie, mroczne i przemijające, wywiera inscenizacja hymnu *Święty Boże* – na tle alegorii dwóch pro-



WACŁAW ULEWICZ (KASPROWICZ)

CZAS NASTURCJI

Bogusław Kaczyński

W połowie bieżącego sezonu, Teatr Ludowy w Krakowie wystawił widowisko biograficzne o Kasprowiczu „Czas nasturcji”, wg scenariusza Barbary Wachowicz, w reżyserii Bohdana Głuszczaka i Waclawa Ulewicza, który także gra rolę poety. Spektakl wywołał kontrowersyjne opinie krytyki i znaczne zainteresowanie widowni, szczególnie młodzieżowej. Po jednym ze spektakli odbyła się szeroka dyskusja, której fragmenty publikujemy jako dowód żywego zainteresowania tego typu widowiskami biograficznymi, a także, by przedłożyć zapis ich odbioru przez widzów rozmaitych generacji, przede wszystkim licealistów i osoby profesjonalnie związane z recepcją twórczości Kasprowicza. (Red.)

cesji. Szatańskiej, rozwibrowanej, rwącej się, udręczonej – prowadzonej przez Przybyszewskiego. I tej zapamiętanej z dzieciństwa, z Kujaw – dostojnej, chłopskiej, topocącej chorągiewami i palmami wielkanocnymi.

Muzyka Andrzeja Zaryckiego jest dziełem oryginalnym, wyrosłym z kolorytu i klimatu epoki, rodzajem tematu z wariacjami. Tam gdzie kompozytor musi posłużyć się cytatem, jest on celowo i trafnie przerysowany (np. początek Scherza b-moll w interpretacji Przybyszewskiego). Zarycki, autor miniaturowych arcydzieł, pisanych dla Ewy Demarczyk, jest góralem. Tym tłumaczyć należy swobodę, z jaką porusza się w specyficznej góralskiej sferze dźwiękowej i harmonicznej. Nieraz trudno odróżnić folklor od oryginalnego dzieła Zaryckiego (sekwencja góralska jest jednak moim zdaniem nazbyt rozbudowana i osłabia tempo finału).

Wizerunek sceniczny stworzony przez bohatera spektaklu – Waclawa Ulewicza – do końca życia kojarzył mi się będzie z Kasprowiczem. Ileż ciepła, serdeczności, elegancji, kultury, ileż dostojeństwa, powagi i mocy. A obok – na zasadzie kontrastu, naznaczony szaleństwem Stanisław Przybyszewski – Henryk Giżycki. To, co żyło w naszej podświadomości jako pasjonujące młodopolskie zjawisko, krystalizuje się w jego interpretacji. Giżycki wspaniale uchwylił temperaturę tej postaci – na poły błazna, na poły maga.

I Marusia! Trudno było o lepszym wybór aktorki. Zdzisława Wilkówna jest delikatna, subtelna, pełna wdzięku.

Gdy Kasprowicz i Marusia mówią wiersze – rozsiane (co jest zabiegiem trafnym, interesującym) na dwa głosy, to już nie aria, lecz harmonijny duet. Ich dialog na Harendzie, przywołujący chwilę pierwszego spotkania, ich rozmyślanie o domu rodzinnym, który staje się bastionem w chwilach największych zagrożeń – to jeden z najbardziej wzruszających momentów przedstawienia.

Wychowany na tradycji takich mistrzów, jak Eichlerówna czy Zapasiewicz byłem zdumiony dobrym, wyrównanym poziomem aktorskim całego zespołu Teatru Ludowego. Obok bohaterów pierwszoplanowych, cała galeria doskonale nakreślonych postaci charakterystycznych: majestatyczna generalowa Bunina, figlarna narzeczona, a potem znerwicowana żona Jadwiga, tajemnicza Dagny, wzruszająca matka, zabawny docent, badający tajemnicę „synagogi szatana”, ponura – niby memento – zjawa pierwszej żony poety...

Prawdziwym bohaterem *Czasu nasturcji* jest polskość, wielka poezja i uroda ojczystego języka. Opuszczając Teatr Ludowy po Kasprowiczowskim spektaklu, myślałem, by wrócić raz jeszcze, by znów posłuchać poezji, delektować się jej smakiem i blaskiem. Marzyłem też, aby kupić jakiś tom wierszy Kasprowicza, co jak wiadomo jest nie do zrealizowania. Nawołuję więc młodzież z całej Polski do obejrzenia *Czasu nasturcji*.

Doc. dr Roman Loth, edytor dzieł Jana Kasprowicza, autor jego biografii, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Twórczości Kasprowicza

Przedstawienie wydaje mi się ciekawe i ważne w dziejach recepcji Kasprowicza. Osobiście sądzę, że niektóre popremieryowe głosy prasy krakowskiej, odmawiające mu wszelkich wartości są – mówiąc łagodnie – wynikiem nieporozumienia.

Spektakl o którym mowa, można oglądać i oceniać jako dzieło sceniczne, teatralną realizację pewnej koncepcji artystycznej – niezależnie od tego, o kim ten utwór mówi. Istnieje jednak, szczególnie dla mnie, pokusa również innego spojrzenia: od strony materii historycznej, na której wspiera się scenariusz widowiska, a więc pokusa weryfikacji obrazu Kasprowicza, widzianego na scenie, na podstawie naszej o nim wiedzy.

Czas nasturcji prezentuje bieg życia Kasprowicza w zasadzie chronologicznie. Nie sprzeniewierzył się temu portretowi poety, jaki nam przekazała tradycja. Jesteśmy oto na Harendzie, gdzie autor *Hymnów* dożywa ostatnich swych dni i wraz z nim odchodzimy we wspomnienia lat dawnych, przywoływane kolejnymi obrazami. Na przykład dzieciństwo sygnalizowane jest sceną narodzin, wyjętą z *Marcholta*; postać matki, o której powie poeta po latach jako o tej, której „zawdzięcza prawie wszystko”; wyczuwalny w cytowanych wierszach rytm życia wiejskiego i czytelna w nich sytuacja kujawskiego chłopca; tułaczka gimnazjalna, ukazana skrótowo w scenie obrazującej tępy rygor pruskiej szkoły; Kasprowicz w kręgu cyganerii Przybyszewskiego w Krakowie... W tej serii obrazów, w pierwszej części przedstawienia, pojawia się również postać Jadwigi Gąsowskiej – narzeczonej, potem żony poety – rola, zbudowana z fragmentów zachowanej korespondencji. Autorka scenariusza, przedstawiając ten fragment biografii Kasprowicza, podtrzymała utrwaloną w wielu opracowaniach interpretację dramatu rodzinnego poety. Interpretacja ta obarcza całkowitą odpowiedzialnością za rozbić rodziny Jadwigę Kasprowiczową. Nie wnikając w szczegóły, chciałbym wyrazić tu opinię, że przyczyny dramatu były znacznie bardziej skomplikowane i że dotychczasowe poglądy na tę sprawę dojrzały do rewizji.

Na scenie zabrakło mi Lwowa. We Lwowie – jednym z najznakomitszych ośrodków polskiego życia kulturalnego tamtych lat – Kasprowicz przeżył niemal pół życia. Tu działał, tu tworzył, tu wykladał literaturę porównawczą na uniwersytecie, na którym z czasem otrzymał godność najwyższą – rektora.

Osią konstrukcyjną pierwszej części *Czasu nasturcji* jest chronologia zdarzeń. Ta część wydaje mi się kompozycyjnie bardziej spójna niż druga, której obraz dzieją się w czasie zatrzymanym, niejako w jednej chwili.

Szczególnym i wielkim walorem *Czasu nasturcji* jest kreacja Waclawa Ulewicza,

który jako Kasprowicz zaprezentował nam znakomicie skonstruowaną rolę i sztukę świeżej recytacji. Hymn *Święty Boże* w jego wykonaniu jest przeżyciem wstrząsającym i niezapomnianym.

EWA SZAFRAŃSKA, filolog

Przyszłam do teatru zmęczona, po ciężkim dniu. Miałam oglądać *Czas nasturcji* wraz ze swoimi uczniami. Ci akurat mieli „na świeżo” Młodą Polskę, zaś Kasprowicza – szczególnie.

Z niedużej sceny Teatru Ludowego popłynęły słowa drogie sercu każdego Polaka – te proste i skromne i te, wobec których młodzież często bywa skrupowana i bezradna, mówiąc: „to przecież jest poezja, a więc rzecz trudna”.

Specyficzna atmosfera Harendy Kasprowiczów była przez cały czas wyczuwalna, a przed nami stanął skromny, schorowany i zmęczony życiem wielki poeta, próbując przywołać ze swych najkrytycznych „głębi” – różne wydarzenia pracowitego życia. Była to zgrabnie po-



ZDZISŁAWA WILKÓWNA (MARUSIA)

myślana sytuacja: oto Kasprowicz idzie zobaczyć, jak rosną ulubione przezeń male jaworki, a wtedy jawi mu się – jakby w strzępach wspomnień, myśli i obrazów – jego życie minione.

Ale czymże jest życie samo, bez poezji? Dlatego fragmenty różnych utworów poety zwanego Bacą jakby „błądzą” wśród jego różnych życiowych ścieżek. I tu przemijająca jest interpretacja hymnu *Święty Boże*, wzruszająco brzmi wyznanie: *Rzadko na moich wargach...*, a pogodnie i swojsko:

Hej, Panie Boże, coś wielkim Gazdą jest nad gazdami...

Zrozumienie i miłość – to sprawy, które emanują z teatralnej Harendy; teraz dopiero zrozumieć można, jakie więzi łączyły tych dwoje – córkę generalną i doświadczonego przez życie poetę i profesora.

Chylę czoło przed odtwórcą głównej roli – Waclawem Ulewiczem – do grania takiej postaci trzeba nie tylko wyjątkowych predyspozycji ale i szalonej... kondycji fizycznej.

Owe „sceny z życia Jana Kasprowicza” – jak zaznaczono w podtytule – to dobra lekcja, adresowana przede wszystkim do młodzieży i nauczycieli.

Jestem spokojna, że moi uczniowie nie będą mieli do mnie pretensji, iż tym razem nie uraczono ich przereklamowanym dziwadłem. Wyspiński, Staff, Kasprowicz – to ci, których darzę uczuciem niezmiennym od lat. Dlaczego? Bo w ich twórczości zawsze mogę znaleźć to, co jest człowiekowi bliskie, to, co się kocha, ceni lub to, czego się obawia. Jest tu miejsce na radość, zwątpienie, sny o potędze i małość człowieka, dumę, marność, myśl o kraju – nie tylko lat dziecinnych.

LICEUM IM. MICKIEWICZA W LUBLIŃCU JOLANTA AUGUSTYNOWICZ lat 18 –

Przypuszczałam, że będzie to coś bardzo nudnego – po prostu sucha biografia pisarza. Bardzo się jednak pomyliłam. Teksty, które po raz pierwszy usłyszałam na lekcjach języka polskiego, odżyły na nowo i w ustach tak znakomitych aktorów nabrały innego, głębszego sensu. W tej pięknej atmosferze, jaką stworzył zespół artystów na scenie, uważałam się za gościa Harendy. Ogromne wrażenie zrobiła na mnie znakomita deklamacja hymnu *Święty Boże*.

IRENA SZCZYGIEL – Mieszkam w małej wiosce o nazwie Kuchcice. Jestem w klasie, w której programowo zajmujemy się twórczością Jana Kasprowicza. A jednak, oglądając spektakl, usłyszałam sobie jak mało wiem o życiu poety.

Doznałam wielu emocji i wzruszających przeżyć podczas tej niecodziennej i niepowtarzalnej „lekcji” języka polskiego.

Chciałabym oglądać na scenie i przeżywać w ten sam sposób nie tylko twórczość Kasprowicza, ale i wielu innych poetów.

Zbigniew Lagocki